

„CHORE NARZĘDZIE DEMOKRACJI”, CZYLI O GÓRNICZYCH ZWIĄZKACH ZAWODOWYCH [KOMENTARZ]

Sektor górniczy to ostatnia branża, w której istnieją tak silne związki zawodowe. Ich rola i działania wzbudzają kontrowersje- część społeczeństwa uważa je za chorobę, która trawi zdrowe ciało przemysłu wydobywczego. Inni zaś, uważają je za filar demokracji pracowniczej i ostatnią linię obrony przed zakusami rządzących. Jak zatem wygląda w rzeczywistości górniczy ruch związkowy i jaki ma on wpływ na branżę?

Związki zawodowe są instytucją charakterystyczną dla tych sektorów, w których jeden pracodawca zatrudnia dużą liczbę pracowników (m.in. przemysł, oświata, służba zdrowia). Według ustawy z dnia 23 maja 1991 r. o związkach zawodowych, organizację taką może powołać już 10 osób. Związkowcy posiadają wiele specjalnych uprawnień. Podstawowym z nich jest szczególnie ochrona trwałości zatrudnienia, polegająca na tym, że pracodawca- na ogół- nie może wypowiedzieć im umowy o pracę bez zgody organizacji związkowej. Nie może też bez takiej zgody zmienić warunków pracy na niekorzystne dla zatrudnionego. Dodatkowo, związek ma prawo wskazać działaczy podlegających szczególnej ochronie. Może to być nawet trzydzieści osób.

W Unii Europejskiej związki zawodowe mają różną liczebność. Najwięcej pracowników należy do takich organizacji w krajach skandynawskich – w Finlandii jest to aż 74 % zatrudnionych, nieco mniej w Szwecji i Danii. Najmniej liczebne są związki we Francji- tam należy do nich tylko 8 % pracowników. Również Polska należy do krajów, gdzie uzwiązkowienie jest najmniejsze. Do organizacji tego typu należy ok. 10 % pracujących. Ich średni wiek to 44 lata. Pracują głównie w sektorze publicznym- oświacie, urzędach i przemyśle. W tej ostatniej kategorii wyróżnia się zwłaszcza górnictwo.

Jak wygląda uzwiązkowienie przemysłu wydobywczego? Przede wszystkim, w oczy rzuca się mnogość organizacji. W 2014 roku w Jastrzębskiej Spółce węglowej działało 45 związków zawodowych, które skupiały 26,4 tysiące osób. Oznacza to, że zarejestrowanych związkowców było więcej niż faktycznych pracowników. Dlaczego? Niektórzy należeli po prostu do kilku organizacji naraz. Tym samym, uzwiązkowienie wynosiło tam 120 %. W chylącej się ku upadkowi Kompanii Węglowej działało aż 160 takich organizacji.

Zobacz także: [JSW- pierwszy sukces restrukturyzacji górnictwa? \[KOMENTARZ\]](#)

Związki bronią nie tylko trwałości zatrudnienia swych członków. Stoją też one na straży przywilejów górniczych, których rodowód sięga poprzedniego ustroju, czyli czasu, gdy realia rynkowe wyglądały zupełnie inaczej niż obecnie. Niedostosowanie warunków pracy górników do wymogów gospodarki nowoczesnej generuje dalsze straty kopalń. Jako przykład takiego anachronicznego uprawnienia trzeba przede wszystkim wskazać, że państwowe kopalnie nie pracują nieustannie, wyłączając maszynię np. na weekendy. Jej rozruch pochłania wtedy dodatkowe koszty. M.in. z tego względu,

prywatne kopalnie w Polsce osiągają wydajność na poziomie o 300 t/pracownika wyższym niż ich odpowiedniki będące pod kontrolą państwa. Osobną kwestią są tu oczywiście górnicze przywileje płacowe, takie jak czternastka czy deputat węglowy. Dodatkowo, górnicy otrzymują też tzw. ołówkowe, czyli fundusze na wyprawkę dla dzieci, bony świąteczne, a czasami nawet bilety kolejowe. Za symbol obrony tych nieracjonalnych ekonomicznie postulatów niech uchodzi walka związkowców z JSW, którzy nalegali, by ich pracodawca- pomimo wdrożonego programu naprawczego, mającego przynieść spółce oszczędności- wypłacał im świadczenia dodatkowe, zawieszane na czas restrukturyzacji. Organizacje pracowników domagały się wznowienia zaległych benefitów za ledwie po roku trwania programu naprawczego, pierwotnie rozpisanego na 3 lata. Samo zawieszenie tychże świadczeń miało przynieść JSW ok. 2 mld zł oszczędności.

Podobnie postąpili działacze z Polskiej Grupy Górniczej, czyli spadkobierczyni Kompanii Węglowej. 17 maja tego roku szefowie trzynastu działających w PGG central związkowych zwrócili się do ministra energii Krzysztofa Tchórzewskiego o pilne spotkanie dotyczące przywrócenia zawieszonych elementów płacowych, a do prezesa PGG Tomasza Rogali - o pilne rozpoczęcie rozmów o podwyżkach wynagrodzeń oraz waloryzacji o 4 zł wartości przysługujących górnikom posiłków profilaktycznych. Tymczasem, W kwietniu 2016 r., w porozumieniu poprzedzającym przekazanie wszystkich kopalń Kompanii Węglowej do Polskiej Grupy Górniczej, związkowcy zgodzili się m.in. na zawieszenie wypłat nagrody rocznej - tzw. 14. pensji - w latach 2017-2018, należnej górnikom za lata 2016-2017. Uzgodniono wówczas, że w przypadku dobrych wyników firmy „czternastka” za 2017 r. lub jej część mogłaby być wypłacona.

Wymienione wyżej przypadki ilustrują mechanizm, który jest największą skazą współczesnych związków zawodowych w górnictwie. Te potężne organizacje zdają się bowiem nie dostrzegać realnego stanu branży, która wymaga dramatycznych i głębokich reform. W ciągu ostatnich miesięcy, duże i liczebne związki zdążyły dwukrotnie zażądać ponownych wypłat świadczeń pracowniczych zawieszonych na mocy porozumień z władzami przedsiębiorstw. Wszystko dlatego, że kopalnie zaczęły przynosić zyski dzięki koniunkturze na globalnych rynkach surowcowych. Na jesieni nastąpił skok ceny węgla z poziomu 50 do 90 dolarów za tonę. Od tego momentu ceny utrzymywały się na wysokim pułapie, nie schodząc poniżej 70 dolarów. Ogromny skok zaliczyły ceny węgla koksowego. W I kwartale tego roku osiągnęły one pułap 285 dolarów i były o 252 % wyższe niż w I kwartale 2016 r. Jednakże, taki poziom cen nie potrwa wiecznie, a zysk kopalń mógłby zostać przeznaczony na dalszą poważną restrukturyzację, która, na dobrą sprawę, dopiero się rozpoczęła. Niestety, górnicze związki zawodowe nie widzą albo nie chcą widzieć realnych przyczyn poprawy sytuacji finansowej ich pracodawców i wciąż negocjują coraz to nowe ustępstwa i zmiany planów oszczędnościowych.

Zobacz także: [Tobiszowski: Należy inwestować w Polskie górnictwo](#)

A negocjacje z górnikami-związkowcami to twardy orzech do zgryzienia nie tylko dla prezesów kopalń, ale także dla rządów. Żadna ekipa nie chce narazić się tej grupie społecznej, choćby ze względu na nieustannie realną groźbę strajków i przemarszów przez Warszawę. Co więcej, związki powszechnie uważane są za fundamentalne narzędzie demokracji. Wynika to z najnowszej historii Polski, kiedy to powstanie wolnych i niezależnych związków zawodowych było symbolem przeciwstawienia się komunistycznemu reżimowi. Jednakże, w dobie transformacji ustrojowej i ekonomicznej, organizacje te nie muszą być już wykorzystywane jako narzędzie walki politycznej- służą do tego partie, czyli element pluralizmu politycznego, który niewątpliwie w Polsce panuje. Niemniej, związki często występują w roli siły mającej uderzyć w rządzących.

Charakterystyka pracy górniczej warunkuje pewne specjalne traktowanie. Górnicy pracują w skrajnie trudnych i niebezpiecznych warunkach, co przekłada się na ich stan zdrowia i długość życia. Z tego też względu, przywileje regulacyjne dotyczące górników są powszechne na całym świecie. Dlatego też, ta grupa społeczna musi posiadać odpowiednio silne organizacje, które będą stać na straży jej

słusznych praw. Jednakże, górnicy oraz ich związki nie są zwolnieni z logicznego i odpowiedzialnego patrzenia na rzeczywistość, zwłaszcza obecnie, kiedy rynki surowcowe na świecie- funkcjonujące na zasadzie naczyń połączonych- łaskawe są tylko dla tych przedsiębiorstw, które potrafią być konkurencyjne. To właśnie brak biznesowego, ekonomicznego myślenia jest największą skazą polskich górniczych związków zawodowych. Bez nabycia tej umiejętności, zamiast bronić praw swych członków, organizacje te mogą zepchnąć cały sektor w jeszcze głębsze odmęty finansowych kłopotów.